ROK DRUGI.

—

№ 7.

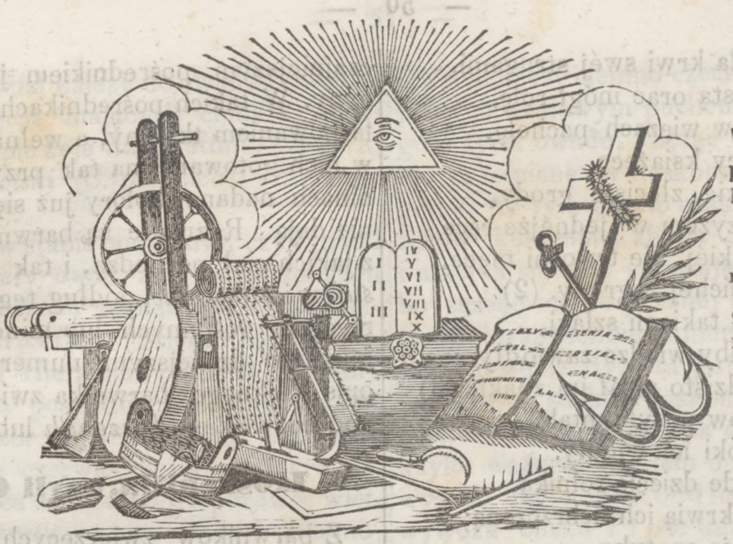
Warszawa

Dnia 3 (15) Lutego

1857.

Niedziela

MIĘSOPUSTNA.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Dobrze to jest, że doświadczamy niekiedy przykrości; albowiem budzą one czułość w sercu człowieka, ostrzegając go, że jest wygnańcem, że na tym świecie nic takiego niema, ocoby oparł nadzieję. (O naślad. Chr. Ks. 1. Rozd. XII).

Obrazek

Gawęda Marysi.

—

Ach! mój Boże! mocny Boże!
Jak tam ślicznie w pańskim dworze!
Jakie kwiaty po okienkach,
Jakie szaty na panienkach,
A na ścianie malowanie!
Człekby przysiągł, że to żywe,
I przemówi jak prawdziwe.
Raz tam poszłam z jagodami;
Stoję sobie wedle proga.
Lecz co spojrzę—o! dla Boga!
Aż się mieni przed oczami.....
Wtém, jak kwiatek lilii, biała,
Młodsza panna ku mnie wstała,
I tak mówi:—„Dziewczę moje!
Co podoba się tu tobie?
Czy pokoje? czy te stroje
Które nosim z siostrą obie?
Powiedz proszę, powiedz śmiele.“—
Ale gdzietam!—ja się wstydzę....
Lecz panienka dobra widzę,
Więc tak rzekłam mało wiele:
Kędy spojrzeć, wszystko dziwo,
Nie widziałam jako żywo,
Lecz obrazek ten śliczności!
Czy to święci, czy Anieli
Na tych skrzydłach snać zlecieli?
Tylko braknie im jasności.—
Ja tak mówię, aże ku mnie
Sam jegomość stary kroczy,
Choć wspaniale, lecz nie dumnie;
Popatrzył mi słodko w oczy,
Wziął za rękę—przez pokoje
Wiedzie, gdzie obraz na ścianie;
Posłuchajcież siostry moje!
Takie o niem jest podanie:
—„Choć nie Anieli, jako Anieli
Do bark śnieżyste skrzydła przypieli; (1)
Bo jak Anieli byli stróżami
Chatek wieśniaczych i świątyń Pańskich,
Pierś ich przedmurze bram chrześcijańskich,
Tarcza od strasznych ciosów pogańskich

(1) Hussarze czyli kopijnicy, stanowiący najcelniejszą część dawnego wojska naszego, nosili na barkach do zbroi przyczepione skrzydła.

Ziemię zbroczyła krwi swéj strugami.
By kmieć ojczystą orać mógł rolę,
By nie płakało w więzach pacholę,
Oni rzucali mitry książęce,
Trony królewskie, złociste grody,
Z mieczem i krzyżem w jednéjże ręce
Biegli, męczeńskiéj nie trwożni męce,
Bronić rolnika cichéj zagrody. (2)
A gdy dążących takiemi szlaki,
Ziemskiéj rachuby wiedze zawiodły,
Pan Bóg gwiaździsto pisał im znaki, (3)
Na przewodników posyłał ptaki,
I loty orłów kroki ich wiodły.
A więc ty! młode dziecię rolnika,
Co orze ziemię krwią ich ochrzczoną;
Ilekroć oko twoje spotyka
Na tle grobowca lub obrazika,
Postać rycerską, a uskrzydloną;
Za dusz ich spokój westchnij głęboko,
I łza wdzięczności niech zrosi oko!....

——

Wiadomości z farbierstwa.

O farbnikach.

—

Pod tym tytułem starać się będziemy podać czytelnikom najważniejsze ciała, używane do farbowania różnych tkanin.

Celem farbierstwa jest utwierdzenie rozmaitych kolorów, czyli barw na wełnie, jedwabiu, bawełnie, włosach, lnie, konopiach i na tkaninach, wyrobionych z powyższych materyj. Ciała nadające różne barwy, czyli kolory owym materyom, zowiemy *farbnikami* lub *barwnikami*.— Barwy nadane rozmaitym tkaninom jedne są *trwałe*, drugie *nietrwałe*. Pierwsze nie doznają żadnych zmian od światła, wody, kwasów i mydeł; drugie, to jest nietrwałe płowieją na słońcu, a słabe nawet kwasy albo w części, albo zupełnie je niszczą. Dla utwierdzenia niektórych barw na tkaninach używa się tak nazwanych *pośredników*. Najzwyczajniejszym pośrednikiem jest ałun i chlorek cyny. W takich pośrednikach moczą się przed farbowaniem tkaniny, a wełna może być nawet w nich gotowana; na tak przygotowanych tkaninach nadane kolory już się z nich wypłukać nie dają. Rozmaite są barwniki, podług tego, z jakich ciał pochodzą, i tak są: *zwierzęce*, *roślinne* i *mineralne*, podług tego, czy z ciał zwierzęcych, roślinnych lub mineralnych się otrzymują. W dzisiejszym numerze czytelni damy opis pięknego barwnika zwierzęcego, znanego pod nazwiskiem *koszenilli* lub *czerwca*.

Koszenilla, czyli Czerwiec.

Z barwników zwierzęcych czerwonych najpiękniejszy znajduje się w *koszenilli amerykańskiéj* i w *czerwcu polskim*, i korzystnie się używa do farbowania na wszelkie odcienia koloru czerwonego, oraz do roboty bardzo drogiéj farby, zwanéj *karminem*.

Już w bardzo dawnych czasach farbowano różne materye na kolor szkarłatny czyli purpurowy, lecz z powodu bardzo wielkiéj ceny tego farbnika, odzież nim farbowana, czyli tak zwana *purpura* mogła być używana tylko przez bogatych ludzi, a głównie przez samych królów, stąd to płaszcze i suknie purpurą farbowane, były dawniéj, i jeszcze są teraz oznaką godności królewskiéj. Historya nas uczy, że Fenicyanie, niewielki ale przemysłowy naród, mieszkający w Azyi nad brzegami morza Śródziemnego, gdzie dziś leży prowincya tureckiego państwa Syrya, pierwsi dali nam poznać farbnik purpurowy. Otrzymywali go początkowo z gatunku muszli jednoskorupowéj, zwanej *Szkarłatnikiem* (Murex), który jest zwierzęciem miękkiém, podobnem do naszego ślimaka; następnie mieli też samą farbę otrzymywać i z roślin bezkwiatowych zwanych *porostami*, które obficie porastały skały na wyspach Kanaryjskich, przy brzegach Afryki położonych. Pomimo to otrzymywanie téj farby było zawsze tajemnicą samychże Fenicyan, i cena jéj nigdy się bardzo nie zniżyła. W późniejszych dopiero czasach starano się zastąpić starożytną purpurę innym tańszym farbnikiem, i dokazano tego za użyciem owadu, zwanego u nas *czerwcem* (Coccus polonicus), i *koszenillą amerykańską* (Coccus cacti).

(2) Za dawnych czasów nie było u nas wcale zaciągowego wojska, i cała siła zbrojna składała się jedynie z dobrowolnie służącéj szlachty, która tym sposobem podzieliła się niejako z ludem obowiązkami względem rodzinnéj ziemi.

(3) Gdy Jan III Sobieski, ciągnął na pomoc Wiedniowi, ognisty kometa ukazał się na niebie, co większym jeszcze zapałem ożywiło rycerstwo nasze, śpieszące na bój krwawy w imie miłości bliźniego. Następnie zaś, gdy zbłąkawszy się wśród dróg nieznanych obcego kraju, lękali się znużeni pochodem, niewpaść w ręce nieprzyjaciela, król Jan wzniósł oczy ku niebu, i ujrzał nad głową swoją szybującego orła.

Czerwiec (Coccus) należy do owadów cienkopokrywych, to jest mających cienkie i słabe skrzydła. W Europie żyje dwa gatunki czerwca, to jest *czerwiec polski* (C. polonicus) i *czerwiec kermes* (C. illicis).

Czerwiec polski w stanie poczwarki, czyli przed zmianą na doskonały owad, żyje na korzonkach kilku roślin na piaskach rosnących, a szczególniéj na *czerwcu trwałym* (Scleranthus perennis) i *jastrzębcu* (Hieracium pilosella). Rośliny te u nas są bardzo pospolite, a zatem i owady często się na ich korzonkach trafiają; najobficiéj jednak zbierał się czerwiec polski na Ukrainie. Poczwarki czerwca są ciemno-purpurowe, wielkości średniego śrutu, i są po kilka i kilkanaście na jednym korzonku nagromadzone. Do użycia obierają się owe poczwarki z korzonków, suszą na słońcu, i w farbierstwie używają.— Przed wprowadzeniem w użycie amerykańskiego czerwca czyli koszenilli, czerwiec polski czynił znaczny dochód naszemu krajowi, gdyż samo cło od wywozu za granicę czyniło za Zygmunta III króla 6,000 dukatów czyli przeszło 15,000 Rsr.—Dziś po upowszechnieniu koszenilli amerykańskiéj, użycie krajowego gatunku zaniedbane zostało, i tylko wieśniaczki ukraińskie zbierają go i farbują nim grube płótna i sukna.

Czerwiec kermes (C. illicis) żyje na dębie czerwcowym w Arabii, Syryi i południowéj Europie rosnącym. W miesiącu marcu owad ten jest wielkości ziarna prosa, lecz prędko rośnie, i w kwietniu jest już wielkości jagód jałowcu, a kolor ma ciemno-czerwony lub błękitny. Samice przed zniesieniem jaj, co się odbywa w czerwcu, zbierają się, na prześcieradłach rozsypują, skrapiają octem dla ich zamorzenia, i suszą na powietrzu. Użycie kermesu w farbierstwie jest upowszechnione; barwy szkarłatna, fioletowa i ciemno-purpurowa najlepiéj się kermesem udają.

Czerwiec koszenilla (C. cacti). Ojczyzną tego owadu jest środkowa Ameryka, a głównie Meksyk. Żyje on na kaktusach, szczególniéj do działu opuncyi należących. Dwie są odmiany koszenilli: *dzika* i *hodowana*; ostatnia jest daleko lepszą, dlatego Meksykanie hodują kaktusy w blizkości swych domów, dla utrzymania na nich koszenilli. Ponieważ zimna i deszcze szkodzą tym owadom, dlatego podczas niepogody, rośliny wraz z owadami przenoszą się do oddzielnych zabudowań, a za nastaniem pięknego czasu, znowu na wolne powietrze wynoszą. Owad ten jest ciemno-czerwony, wielkości jagód jałowcu, białawym puchem powleczony. Długość życia owadu, licząc w to i czas potrzebny na przemianę w doskonały owad, trwa 6 tygodni. W tym przeto czasie obmiata się z kaktusów koszenilla, zbiera na rozłożone płótna, i umarza się albo polewając ją wrzącą wodą, albo susząc na rozgrzanéj blasze lub na słońcu. Ostatnim sposobem zamorzona, ma połysk srebrzysto-popielaty, i ta jest najprzedniejsza. Na jeden funt suchéj koszenilli idzie 70.000 świeżych owadów. Koszenilla dawniéj była dla Meksyku ważnem źródłem dochodu, bo jéj wywóz wynosił około 880,000 funtów, a wartość tego wywozu blizko 7 i pół milionów złotych holenderskich.— Koszenilla ma tę wyższość przed innemi farbnikami, że się daje długo przechować, nic nie tracąc ze swych własności; w farbierstwie daje czyste i trwałe kolory: ponsowy, karmazynowy, purpurowy, fioletowy. Drogi karmin, jak wspomnieliśmy, robi się także z koszenilli.

Sposób łatwy robienia karminu jest następny: Funt 1 i łutów 6 koszenilli gotuje się przez kilka minut w 10 garncach wody, dodawszy do tego potażu łut 1 i granów 20.— Odstawiwszy naczynie od ognia, wsypuje się ałunu w proszku półtrzecia łuta; to wszystko się miesza, zostawia, aby się ciecz ustała, potem znowu się ogrzewa, dodając 1 łut i 20 granów karuku rozpuszczonego w wodzie, i przecedzonego przez sitko jedwabne. Wtedy karmin na wierzch cieczy wypływa, zdejmuje się naczynie z ognia, miesza przez kwadrans, znowu w spokojności zostawia, na ostatek ściąga się ciecz z wierzchu, a osad przepłukuje i wysusza.

Piękny atrament czerwony otrzymuje się, zawieszając kawałek czystego ałunu w odwarze koszenilli, do którego dodano trochę kamienia winnego (weinstein). Gdy ciecz stanie się dostatecznie czerwoną, ałun się z niéj wydobywa. Albo też rozpuszcza się karmin w ammonii, zagotowuje się ta ciecz dla pozbycia się zbytku, ammonii, a do pozostałéj cieczy dodaje się gumy arabskiéj.

———

Ostrożnie z ogniem.

—

Anusia już od lat dwóch służyła u pani Dobrzańskiéj, wdowy po urzędniku, bardzo dobréj

osoby. Matka Anusi jeszcze zdrowa i silna utrzymywała się z prania. Córka widząc nieustanną pracę matki, prosiła często, żeby ku oszczędzeniu drogiego dla niéj zdrowia, lżejszą, choć mniéj korzystną zajęła się robotą; gdyż ona jako młoda, więcéj pracować może i powinna, a zasługi poświęcać dla kochanéj matki, będzie dla niéj największą rozkoszą. Lecz uczciwa kobieta całując z rozrzewnieniem dziewczynę, mówiła: „Nie, dziecko moje kochane! dopóki sił mi starczy, pracować będę; bo człowiek stworzonym jest do pracy, ty zaś, co mnie masz dawać, składaj do kassy oszczędności, może Bóg da, że się cośkolwiek grosza uzbiera, a gdy za mąż wychodzić będziesz, lub, czego Boże uchowaj! choroba którą z nas nawiedzi, to pięniadze te będą dla nas największym skarbem. — a w końcu jeżelibyśmy nawet nie potrzebowały brać ich ztamtąd, to na starość będą jak znalezione.“ Anusia jeszcze prosiła, całując ręce matki, którą bardzo kochała, by nie tak ciężkiéj oddawała się pracy, widząc jednak, że jéj nie przekona w tym względzie, postanowiła usłuchać dobréj rady, i co kwartał odnosiła do kassy oszczędności małą sumkę, do któréj i matka dokładała, co mogła.

Pani Dobrzańska bardzo polubiła Anusię, gdyż ta wychowana przez bogobojną i uczciwą matkę, była dobrą, pracowitą i posłuszną dziewczynką; dlatego też pani nagradzając jéj wierną i pilną służbę, podwyższyła zasługi, uczyła czytać, szyć, rachować, a dowiedziawszy się, że składa pieniądze do kassy oszczędności, często darowała jéj co z garderoby, aby mniéj wydawała na ubranie, a kilka razy nawet dołożyła się do powiększenia, jak mówiła jéj posagu, tak, że Anusia w lat parę stała się niespodzianie panią znacznéj sumki.

Pomimo jednak wielu niezaprzeczonych zalet, Anusia nasza miała jednę wadę, z któréj ani prośby i perswazye matki, ani łajania pani poprawić jéj nie mogły. Miała zwyczaj drzemać przy zapalonéj świecy. I tak nie było wieczoru prawie, żeby Anusia usiadłszy z robotą, nie zasnęła nad nią. Darmo pani idąc spać, zachodziła do kuchni, a zastawszy drzemiącą Anusię, łajała, gasiła świecę, przepowiadała, że będzie przyczyną nieszczęścia; nieroztropna dziewczyna przepraszała, przyrzekała poprawę, lecz w krótkim czasie znów wracała do swojego nałogu. Już nawet kilka razy szkodę miała z tego powodu, bo knot od świecy opadłszy, popalił jéj to suknią, to fartuch; raz nawet chustka nowa spaliła się do połowy prawie. Anusia napłakała się, nagniewała na siebie, ale dlatego po krótkim czasie poprawy, znów drzemała nad świecą. Wszystko jednak ma swój koniec, bo jak to mówią: *do czasu dzban wodę nosi*. Tak też i Anusię wielkie spotkało nieszczęście.

Pani Dobrzańska zachorowała mocno, Ausia pilnowała i pielęgnowała swoję dobrą panią, nie odstępując jej dzień i noc. Trudy jej nie zostały bez nagrody; choroba ustępowała zwolna, a poczciwa dziewczyna z rozkoszą widziała, że pani, któréj sobie serce więcéj jeszcze zjednała, codzień czuje się lepiéj, i wkrótce do zupełnego zdrowia powróci. Pewnego wieczoru widząc, że pani znacznie ma się lepiéj, i gwałtem spać jéj iść każe, poszła do kuchni, usiadła na łóżku, postawiła na stoliku świecę, i chciała coś naprawić; ale niedługo podług nieszczęsnego swego zwyczaju zaczęła drzemać, a nakoniec pochyliwszy się na poduszkę, smaczno zasnęła. Swieca upaliła się kawał, a knot całym płomieniem pochylił się na stronę poduszek. Naprzód zajęła się chustka, którą Anusia położyła na stoliku, następnie pościel, a wkońcu suknia jéj i poduszki. Mocny ból i swąd zbudził biedną dziewczynę; przestraszona zerwała się czemprędzéj, a ujrzawszy się cała niemal w płomieniach i straciwszy przytomność ze strachu i bólu, z okropnym krzykiem wpadła do pokoju. Pani Dobrzańska tylko co zasnęła, zbudzona gwałtownie z pierwszego snu, z przerażeniem ujrzała okropne nieszczęście, i zapadła z tego w większe jeszcze osłabienie. Szczęściem dla Anusi, w téj właśnie chwili wracali z teatru dwaj młodzi ludzie naprzeciw nich mieszkający; ci usłyszawszy przeraźliwy i wołający ratunku krzyk dziewczyny, weszli do pani Dobrzańskiéj i z narażeniem się uratowali z bólu i strachu już bez przytomności prawie będącą dziewczynę. Odwieziono ją do szpitala, gdzie biedna matka dnie i noce pędząc przy łóżku, czekała z rozpaczą śmierci jedynego dziecka, gdyż nikt nadziei uratowania jéj nie miał. Bóg jednak oszczędził tego ciosu matce; chciał tylko surowo ukarać Anusię za lekceważenie przestróg matki i pani. Długo biedna dziewczyna walczyła ze śmiercią, ale nakoniec zwolna zaczęła przychodzić do siebie i w parę miesięcy wyszła ze szpitala, lecz nie mogła objąć służby długi czas jeszcze, i byłyby obie z matką przyszły

do ostatniéj nędzy, gdyby nie pieniądze złożone w kasie oszczędności,które wybierały po trochu. Choroba pani Dobrzańskiéj znacznie się przedłużyła w skutek przestrachu; przyszedłszy jednak do zdrowia i dowiedziawszy się o smutnem położeniu Anusi, dobra pani pamiętna na wierną i gorliwą jéj służbę, przebaczyła raz jeszcze nierozwagę i przyjęła napowrot do siebie. Anusia też z podwójną gorliwością wzięła się do pracy, aby choć w części wywdzięczyć się za dobroć, i znów potrochu składać pieniądze, bo cały fundusz, który miała, wyczerpnął się na chorobę. Nie wątpi jednak, że przy pomocy Boga w lat kilka wynagrodzi cały ubytek, a kiedy jeszcze przychodzi jéj czasem chęć zdrzemnąć się przy zapalonéj świecy, spogląda wtenczas na popalone ręce, na których głębokie zostały szramy, gasi świecę, a nawet wiele ze swych towarzyszek swoim smutnym przykładem odstręcza od tego zgubnego nałogu.

——

Rada u sołtysa w Kujawach.

(Artykuł nadesłany przez jednego z proboszczów wiejskich).

—

—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

—Na wieki wieków, amen.

—Przybyłem na wasze wezwanie sołtysie! i podobno pierwszy.

—A tak, pierwszy— boć wy zawsze pierwsi czy do tańca, jak to mówią, czy rożańca.

— Na—na, tylko tak wiele na starego Serokę nie kładźcie mój sołtysie i kmotrze, bo to nadto.

— Alboż wy to niezawsze pierwsi w kościele, czy plusk, czy zawierucha? — Kogo niema, to niema wkościele, a Seroka jest — i wczas przyszedł, na rożaniec zadzwonił, świece na ołtarzu uszykował i niemało porządku w kościołku narobił; a dopiero organista schodzi na gotowe i nie mając co poprawić, zaczyna z bractwem chwałę Boską.

—A i dzisiaj kto pierwszy do gromady? —poczciwy Seroka!...

—No, no, dajcie już temu pokój. Lepiéj powiedzcie, po coście nas tu zawołali mój kmotrze?

— Oto po to, że mamy z sobą co pomówić; dowiecie się, jak się wszyscy zejdą.

—Rozumiem... Oj! prawda mój kmotrze! że mamy co pogadać! Bo się to tak wszystko po tej naszéj kolonizacyi rozprzęga i psuje, że aż strach patrzeć! —jak wej spojrzysz, że nie po naszemu, to aż wnętrzności zabolą człowieka!.. Z Kujaw naszych kochanych, to podobno niedługo zrobią się kieby jakie obce odludki, samoluby, i ani po ubiorze, ani po czynach nie poznasz Kujawiaka!

— Oj! co prawdę, to prawdę mówicie mój kmotrze! Do nas to samych należy zapobiegać temu wszystkiemu złemu, i zniweczyć je w samym zarodzie, a broń Boże! nie dopuścić, żeby się między nas rozkorzeniło, odpowiedział Sołtys. Dlatego też przy inszych rzeczach mamy dzisiaj o tem pomówić; żeby się tylko prędko zebrali! boć i parobcy przyjść mają.

— Nuż chłopaki! a dyć chodźcie, bo na was czekamy! zawołał sołtys.

—Jesteśmy wszyscy razem!—a pochwaliwszy Pana Boga, do nóg się to kapeluszem, to czapką pokłonili gospodarzom.

— Moi chłopcy! dlategośmy dziś was do naszéj gromady zawezwali, żebyśmy wam co dobrego powiedzieli.

— Oj! dobrze! dobrze! powiedźcie, słuchamy.

— Oto moi chłopcy! czy który z was umie tę piosneczkę: „*Zawój Turka, opończ zdobi Kujawę.*“

— Jędruch umie, sołtysie! ja go wiele razy wysłuchałem, a jak pocznie śpiewać przy wołach po rosie, to niejeden myśli, że mu gardziel pęknie, odezwał się jeden parobek, ubrany w płaszcz granatowy z czerwoną podszewką, nizko kłaniając się sołtysowi furażerką — ja się go dosyć nasłuchałem!

Oto widzisz mój bracie! czy to nie czysta prawda, jaką przodkowie nasi zamieścili w téj piosnce? A ty mój bracie, gardzisz, i jakbyś deptał przodków naszych mody i zwyczaje, i tę świętą dla nas kujawiaków spuściznę?

—A to jak, mój sołtysie? jabym wej miał takie rzeczy robić!—przecież ja Kujawiak, bom się tu wej nad Bachorzą rodził, jabym zaś miał deptać nasze kujawskie zwyczaje?

—To prawda mój bracie! tak mówisz, ale pójdź jeno do lusterka i przyjrzyj się, czy też ty zobaczysz na sobie Kujawiaka? My wszyscy gospodarze patrząc na was zdaleka, jakeście

tu szli do gromady, takeśmy między sobą mówili o tobie, że to idzie jakiś *Letkiewicz*, a drudzy, że to jaki szewczyk lub krawczyk, a Cierpisz ten poczciwy gospodarz powiedział: że to jakiś mularz fuszer, który miną nadrabia, czego rękoma nie potrafi. A tak śmieliśmy się z ciebie a śmieli...

—Alboż to ja mam rogi na łbie, żebym was do śmiechu pobudził?

—To nie o tem mowa mój bracie! człowiek grzeszny na łbie rogów nie nosi!—Ale że ty nie masz ani czapy kujawskiéj, ani opończy, tylko w tym płaszczyku i furażerce tak śmiesznie wyglądasz, że gdyby twój własny ojciec wstał z grobu, toby cię nie poznał! Widzisz, jak to nasza czapka wykrawanka, albo czterorożna czapa z siwym baranem, czy to nie pięknie kujawiakowi? aż wej spojrzeć miło! A na lato kapelusz z pawiem piórkiem, powiedz sam, czy nieczysto dla kujawiaka? a do tego sukmana, opończa, co może być nad to piękniejszego? A co tobie po płaszczu?—na co ci się ma wartać kawał sukniska około głowy, a jak będziesz jechał do dom, albo z gospodarzem lub gospodynią do miasta lub na wesele, jak ci wiatr pelerynę około łba okręci, zjedziesz w rów albo jaki dół, przewrócisz i możesz kogo zabić lub sam karku nakręcić! Czy nieprawda? A na wypadek słoty lub pluszczyska, w twym płaszczynie i czapce do sadła podobnéj, za kołnierz ci wej wody lub śniegu naleci, wiatr uszy obetnie, i ty jakby cię psu z gardła wyciągnął, będziesz wyglądał! Powiedz, czy nie lepiéj u nas po kujawsku nakryć w zimę czapą głowę, kaptur, kiedy tego potrzeba, zaciągnąć na czapę, a wtenczas nie dbasz o plusk żaden, i siedzisz sobie na wozie, jak u pana Jezusa za piecem.

—Toć wy macie racyą mój sołtysie! i ja to dobrze rozumiem, ale widzicie, ja miałem dać robić opończę, ale ten szewc nicpoń, do płaszcza mię namówił.—Lecz teraz widzę, że to do niczego. Zaraz oddam płaszcz do Stacha krawca, żeby mi go na opończę przerobił, a czapkę sadłówkę oddam gapie na gniazdo, i już mię więcéj inaczéj jak po kujawsku nie ujrzycie, i nie będziecie się ze mnie śmieli.

—Ale powiedzcie mi mój sołtysie, i wy gospodarze! na co wéj te sznurki, kieby jakie powrozy u téj opończy?

—Oto widzisz mój kochany bracie! odezwał się gospodarz Seroka, nasi przodkowie, *Panie świeć nad ich duszami*! nie napróżno to wymyślili, oni w tém mieli swój rozum!—bo to widzisz jak u was chłopaków zwyczaj, złapie jeden drugiego chociaż żartem za ożydle, sukniska nie urwie, bo sznurek nie da; na przodzie i u dołu toż samo, bo w boru lub przy jakiem dźwiganiu, jak nogą na połę nastąpisz, nie urwiesz poły, bo sznurek moc stanowi.—Tak więc nie dla stroju, ale bardziéj dla mocy sznurek ten jest obszyty u naszych kujawskich opończy.

—Bóg wam zapłać!—jak to grzeszny człowiek nigdy o tem nie pomyślał. A przecież to wyraźnie dobre, potrzebne i pożyteczne te sznurki... oj! zaraz nakupię do mojéj opończy!

—Wy to we wszystkiem moi gospodarze, macie świętą prawdę, odezwał się Szczepan parobek, bo jak sobie przypominam, kiedy Trawnik powracał ze chrzcin z Brudnowa, i wiózł pełen półtorak ludzi, a szybko jechał, to kiedy mu wéj wiatr pelerynę zawinął, kiedy wywalił swoję brykę w rów pełen wody, to ledwo siebie i kobiet nie potopił! Oj! co tam było strachu, krzyku, i śmiechu! toby na wołowéj skórze nie spisał...

—Otóż widzicie moi bracia! zabrał głos sołtys, żeśmy ubiory nasze czysto kujawskie szanować powinni; kto je przeinacza, to wéj często i prawie zawsze błąd swój przypłaca, i poda się na pośmiewisko ludzkie...

—Płaszcz, to dla miasta, na spacer, ale nie na wieś dla chłopa, dodał Seroka...

—Główny cel naszéj gromady dzisiejszéj jest ten, żebyśmy uradzili o téj *Czytelni Niedzielnéj*, do której nas nasz *Jegomość* namawia i radzi, żebyśmy ją sobie trzymali, bo tam rzeczy znajdują się prześliczne. Wszak sami wiele razy mówicie, że jak wam nasz Jegomość przeczyta jaką powieść, to kieby z ambony, aż się serce podnosi.

—Oj co prawda, to prawda, mój sołtysie! odezwał się Seroka. Ktoby się to spodział, że Rabin chociaż żyd, a taki mądry i uczciwy; albo wéj ów Adaś jeszcze chłopak, a taki mądry i dobry! Pytał się tego pana, gdzie to poczciwości za pieniądze dostanie? Albo ów dzieciak, co to chciał derkę na połowę przedrzeć, oj! nauczył ojca rozumu, choć tak mały chłopak! O tem wszystkiem wéj niceśmy nie wiedzieli, dopiero kiedy się zjawiła Czytelnia Niedzielna, dowie-

dzieliśmy się, bo się też tego warto było dowiedzieć...

—A mnie ten koń, co mu to jego gospodarz w cudzym owsie pasać się rozkazywał, nie może wyjść z głowy, i kiedy spojrzę na konia, zawsze mi się to przypomina, i od śmiechu wstrzymać się nie mogę, tak powiedział Jędruch gospodarz.

—To wy pewno mój sąsiedzie! swojemu źrebcowi gniademu toż samo musieliście gadać do ucha, i zaraz to pojął, bo zeszłego lata, to ciągle owsy nasze wypasał, nigdy w swojem, zawsze w cudzem można go było zobaczyć.....

—Dobrze Grzończak powiedział, ale śmiech śmiechem, a szkoda szkodą. Przecież widzicie, że Jędruch pamięta też i rady Janka starego... a więcéj już, zaręczam na moję głowę, źrebca swego w szkody puszczać nie będzie, wszak prawda Jędruchu?

—Prawda mój kochany Cierpiszu! już go więcéj w szkodzie nie ujrzycie, boć to trzeba być złym człowiekiem i złym gospodarzem, żeby robić szkodę drugiemu...

—Odłóżmy te pogadanki na później, a teraz wróćmy się do Czytelni. Zapiszemy ją sobie, prawda?

—Dobrzeby to było mój kmotrze! ale widzicie, toć my mamy Czytelnię. Przecież nam nasz *Jegomość* często czyta, i zawsze daje, a trafić się do niego, to ją wéj zaraz czyta, kieby z ambony, i zawsze mówi nam, żebyśmy ją brali od niego, tylko upomina, żeby mu oddać i nie poplamić...

—Dobrze mówicie mój kmotrze Seroko! ale widzicie, lepiejby było, żebyśmy swoję mieli, to byłoby nam przyjemniéj, i oddawać jéj nie byliśmy w obowiązku. A po ukończonym roku, dalibyśmy ją sobie oprawić, i tak mielibyśmy piękną książkę, i dzieciom jeszcze naszym zostawilibyśmy dobrą pamiątkę... A sami i dzieci nasze, jakbyśmy się tylko w jéj czytaniu zamiłowali, wolelibyśmy z nią bawić się w święto lub niedzielę, niż, jak to u nas zły ten zwyczaj, za który nas nasz jegomość często łaje, gapia paść w karczmisku...

Toć prawda mój kmotrze! odezwał się Cierpisz, ale kiedy w téj Czytelni nic też o nas kujawiakach nie piszą, tak jakbyśmy na jednéj ziemi nie żyli? Piszą, co się tam w Warszawie albo gdzieindziéj stało, a o Kujawach ani mru mru. A przecież nas jedna matka, święta ziemia żywi.

O to niech was głowa nie boli mój kmotrze! nasz jegomość nam zapewnia, że i na nas przyjdzie koléj, i o nas pisać będą, tylko się panu Bogu i ludziom dobrze zasługujmy, żeby mieli co dobrego pisać, odpowiedział sołtys.

—A brońże Boże! żeby mieli pisać co złego, toćby się człowiek na stare lata spalił od wstydu, przemówił stary Adam.

—Jakże, więc będziemy trzymać Czytelnię?

—Będziemy! — odezwali się wszyscy.

—To złożycie każdy po złotemu, komornicy po dziesiątce, a tak wypadnie dwa ruble. Zaraz pojadę do p. sekretarza poczty do Służewa, poczciwy to człowiek, pieniądze mu oddam, napisze do Warszawy, i będziem mieli swoję Czytelnię. A jak się o tem nasz jegomość dowie, oj! będzież kontent! jakby go kto na sto koni wsadził!

—To dobrze mój Sołtysie! ale karczmarz nasz poczciwy, będzie się smucił, dodał Cierpisz, uśmiechając się i palcem wskazując na siedzącego na czerwonym stołku karczmarza.

—O to się nie kłopoczcie mój kochany kmotrze! Pańska wódka nie skwaśnieje... a jak się naczytacie i wspólnie nabawicie przy Czytelni, to z lepszym gustem wychylicie półkwaterek, i prędzéj pójdziecie do domu, odrzekł karczmarz.

—Dobrze, dobrze, zawołali wszyscy! Czytelnię zapiszemy, i będziemy sobie w niedzielę i święto czytywali, a wy kmotrze Cierpiszu! pamiętajcie, co wam dziś karczmarz zapowiedział!

—A jak się to jeszcze dowiedzą nasi sąsiedzi, na ten przykład: Brześniacy, Turzniacy, Straszewiacy i t. d., i oni zapewne sobie zapiszą. Ależ zawsze my możem się tém pochwalić przed nimi, że my od nich pierwsi, i drogęśmy im pokazali...

Oj! co to będzie śmiechu i przekomarzań!— aleć zawsze przy nas wygrana...

———

Morska Piana.

—

Sądząc z nazwy tej massy, służącéj do wyrabiania fajek, sygarniczek i innych przedmiotów, niejeden mogłby mniemać, iż takowe wyrabiane są z rzeczywistéj morskiéj piany. Lecz tak nie jest, gdyż massie, o któréj mowa, dano nazwisko morskiéj piany, jedynie dla pewnego podobieństwa z tą ostatnią, a szczególniéj pod względem lekkości i białości.

Piana morska znajduje się w ziemi, zwykle

w blizkości kopalni kamienia wapiennego. Świeżo wydobyta z ziemi jest miękką, koloru biało-popielatego, w powietrzu twardnieje i przybiera kolor żółty, nieco w różowy wpadający.

Gdy piana morska jest jeszcze świeżą, a zatem i miękką, wytłaczają z niéj w formach rozmaite przedmioty, a mianowicie tak poszukiwane wszędzie fajki i sygarniczki.

Jedne jak i drugie przed ostatecznem wykończeniem gotują w mleku, potem suszą i polerują, a w końcu gotują jeszcze w oleju, lub roztopionym wosku zapewnie dlatego, aby wewnętrzne dziurki w wyrobach z piany morskiéj nasiąkły tłustością i nie wciągały wody.

Najlepszą morską pianę znajdują w Grecyi, Turcyi i Azyi mniejszej, mniéj dobrą w Anglii i południowéj Francyi. Lepszych gatunków pianki używają na wyroby, pośledniejszych zaś, oczyszczonych przez szlamowanie, do fabrykacyi porcelany.

———

Gąbki.

Ciekawem będzie nie dla jednego wyczytać, że gąbki używane do mycia znajdują się w morzu, i są poniekąd mieszkaniem niezliczonych istot, zwierzokrzewami zwanych, które zapełniają wszystkie dziurki i pory gąbki, i oblewają ją w zupełności w kształcie galarety zielonkowatéj. Gąbki uczepione u skał lub u dna morskiego, wydobywają ludzie nazywani *nurkami*; wydobywanie to uskuteczniają nożami.

Najobficiéj i najlepsze gatunki gąbki znajdują w morzu Środziemnem na brzegach południowéj Europy, to jest na wybrzeżach Turcyi, Grecyi, Dalmacyi i Włoch.

Gąbki zaraz po wydobyciu z morza płuczą starannie, dla wydalenia z nich zapełniającéj je massy galaretowatéj, kamyków, muszelek i piasku; następnie wysuszone dokładnie na wolnem powietrzu, sortują wedle wielkości, kształtu, koloru, a najwięcéj ścisłości; te bowiem, których dziurki są najmniejsze, są do użytku najlepsze, przeciwnie zaś z dużemi porami, zbyt wielkie i kształtów mniéj foremnych, są przeznaczone do użytku stajennego, i noszą téż nazwę gąbek końskich.

———

Zawiadomienie.

—

Summę Rsr. 300. *przez Aleksandrę Petrów Założycielkę i Główną Redaktorkę Czytelni Niedzielnéj, w miejsce rozsyłania powinszowań Nowego Roku* 1857 *(v. s.) na zapomogi dla niezamożnych, a zalecających się moralnością i pracowitością rzemieślników warszawskich, do dyspozycyi Redakcyi Czytelni złożoną, taż Redakcya przeznaczyła na* 5*cio-procentowe pożyczki, do zwrotu w ciągu* 1*go do* 2*ch lat, kwartalnemi równemi ratami; i na ten pierwszy raz wypożyczyła:*

1. *Augustowi Jungmanowi stolarzowi z ul. Wróbléj Nr.* 2873, *na zakupno materyałów, do zwrotu w ciągu* 2*ch lat.* . . *Rs.* 30.

2. *Tomaszowi Oknińskiemu szewcowi z ul. Zielnéj Nr.* 1434, *na zakupno materyałów, do zwrotu w ciągu* 1*go roku* . . *Rs.* 30.

3. *Karolowi Kozłowskiemu farbiarzowi z ul. Długiéj Nr.* 591, *na zakupno prasy do dekatyzowania, do zwrotu w ciągu* 1 *i pół roku* . . . . *Rs.* 45.

4. *Janowi Laskowskiemu siodlarzowi z Krakowskiego-Przedmieścia Nr.* 440, *na zakupno materyałów, do zwrotu w ciągu roku.* . . . . *Rs.* 45.

5. *Kazimierzowi Sieniawskiemu stolarzowi, który nader chlubnie* 4 *klassy Gimnazyum Realnego ukończył, nateraz pracuje u Simlera, a od Wielkiéj Nocy r. b. własny otwiera warsztat, na zakupno materyałów, do zwrotu w ciągu* 2*ch lat, Rs.* 150

Razem Rs. 300.

——

Zdania.

—

1. Przywiąż się do cnoty, a nie będziesz się żalił na fortunę.

2. Lepsza w domu szkoda, aniżeli wstyd.

3. Ucho, nie oko ma wybierać żonę.

4. Wielkiż to posag, wstyd i cnota w kobiecie.

5. Lepiéj wydać córkę za *człowieka* bez majątku, niżeli za *majątek* bez człowieka.

6. Jest miejsce na ziemi, w którem nigdy szczęścia nie było, a tem jest złe małżeństwo.

7. Największą nauką jest, niczego się złego nie nauczyć.

8. Nauki dla szczęśliwych są ozdobą, dla nieszczęśliwych pociechą.

9. Najwięcéj nawiedzin mają dłużnik i rozrzutnik.

——

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 31 stycznia (12 lutego) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*